

Eurowybory: zmiany i podmiiany | Czarna robota Mateckiego | Strefy bez dzieci
Co studiować, żeby pracować | Rewiński: pożegnanie z Siarą | Najem tanieje

POLITYKA.PL

POLITYKA

RAPORT

LIDER
SPRZEDAŻY
1

Polska na prochach

Recepty na uzależniające leki idą w miliony



© ADOBE, STUDIO POLITYKI



WYŻSZA SZKOŁA
KSZTAŁCENIA
ZAWODOWEGO

studia-wroclaw.pl

ODKRYJ WROCŁAW

I NOWOCZESNY

WYMIAR KSZTAŁCENIA

W SIEDZIBIE UCZELNI

Studia niestacjonarne w Wyższej Szkole Kształcenia Zawodowego łączą w sobie zajęcia w siedzibie uczelni **we Wrocławiu** z innowacyjnymi metodami kształcenia na odległość.

Nasi studenci z łatwością budują swoją przyszłość we Wrocławiu, mieście spotkań, tworząc uczelnianą sieć networkingową.

Wiedza teoretyczna i praktyczna przekazywana przez naszych wykładowców, zapewnia łatwy start na ścieżce kariery.



SKANUJ I APLIKUJ

STUDIA LICENCJACKIE • STUDIA MAGISTERSKIE • JEDNOLITE STUDIA MAGISTERSKIE

studia-wroclaw.pl

Kup książkę



19

Wraca zona



28

Zawody przyszłości



85

Lewandowski o Euro

Raport

- 12 Paweł Walewski **Polska na prochach**

Tematy tygodnia

- 16 Rafał Kalukin **Krajobraz po eurowyborach**



- 19 Marcin Kołodziejczyk, Marta Mazuś **Napięcie na granicy polsko-białoruskiej**

Polityka

- 22 Anna Dąbrowska, Wojciech Szacki **Dariusz Matecki, czołowy hejter prawicy**
25 Rafał Kalukin **Krzywy „Klucz do Kaczyńskiego” – polemika z Robertem Krasowskim**

Społeczeństwo

- 28 Katarzyna Kaczorowska **Co dziś studiować**
31 Anna Dobrowolska **Spór o strefy bez dzieci**



Rynek

- 34 Cezary Kowanda **Tańszy najem**
37 Adam Grzeszak **Znikające wraki aut**

Świat

- 44 Paweł Reszka UKRAINA **Strach przed poborem**
47 Paulina Wilk INDIE **Wyborcze potknięcie premiera Modiego**
50 Łukasz Wójcik ANGLIA **Po co czeskiemu miliarderowi brytyjska poczta?**

Nauka/projektpulsar.pl

- 52 Marcin Ryszkiewicz **Jak człowiek stworzył człowieka**
56 Marcin Rotkiewicz **Niepokój w branży sztucznej inteligencji**
58 Marta Alicja Trzeciak **Szczepionki na choroby niezakaźne?**

Historia

- 60 Jaką wizję przeszłości zaprezentuje Muzeum Historii Polski, mówi jego dyrektor **Robert Kostro**



- 63 Jarek Gryz **Rosyjski eurazjyzm**

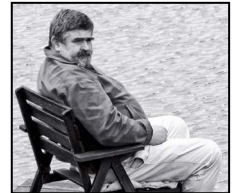
Kultura

- 70 Jakub Demiańczuk **Serial „Akolita”, czyli „Gwiazdne wojny” dla dorosłych**

- 74 O sztuce przekładu opowiada tłumaczka **Aga Zano**

- 78 Aneta Kyzioł **List miłosny do Polski Jessiego Eisenberga**

- 81 Jakub Demiańczuk **Życiowe i ekranowe kreacje Janusza Rewińskiego**



- 84 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Sport

- 85 **Robert Lewandowski** o szansach naszej reprezentacji na piłkarskim Euro

Ludzie i style

- 92-97 • **Solo na urlopie**
• **Żarty w cyfrowym safari**
• **Konfi się pruje**
• **Jak babcia z wybrzeża**
• **Powrót rybaczek**
• **Czar Nowego Orleanu**
• **Austriackie wina**

Stałe rubryki

- **4 Mleczko** • **6 Przypisy**
• **7 Ludzie i wydarzenia**
• **66 Afisz** • **88 Orliński** • **89 Passent**
• **90 Chutnik i Plebanek**
• **91 Do i od redakcji**
• **98 Polityka i obyczaj**



Z ŻYCIA SFER

Treści programowe

Mimo że zbliżają się wakacje, całkowicie uwalniające dzieci i młodzież od ciężaru nauki, nie ustają dyskusje, jak ograniczyć treści w szkolnej podstawie programowej. Panuje zgoda, że zawiera ich ona zbyt wiele jak na możliwości nie tylko osób niepełnoletnich, ale i przeważającej części dorosłych. Rysuje się jednak dylemat, jak treści te uszczuplić, nie eliminując wiecznotrwałych osiągnięć literatury i innych dyscyplin? Czy takiego „Pana Tadeusza” skasować, czy zostawić w części lub w całości?

Jak się wydaje, rozsądnym rozwiązaniem byłoby opracowanie nowych, kompaktowych wersji utworów literackich, których przyswojenie nie angażowałoby nadmiaru czasu i energii. Oto konkretne propozycje. Tadeusz wpada do Soplicowa, a po otrąbieniu sprawy przez Wojskiego i ewentualnie krótkim grzybobraniu wstępuje do armii napoleońskiej. Wokulski od razu rzuca się pod pociąg, bez niepotrzebnego snucia się po śmietnikach i cietolenia z Izabelą. Również Wołodyjowski od razu wysadza się w powietrze, to samo Ordon, bez nieciekawego dla czytelników i nic niewnoszącego do akcji stania na wale.

Także w innych dziedzinach da się wprowadzić ograniczenia i uproszczenia. Z historii spokojnie można wyrzucić co drugiego króla, żadne dziecko nie jest w stanie zapamiętać ich wszystkich. Z bitew zostawić Grunwald – ani jeden normalny Polak nie odróżnia Racławic od Maciejowic czy Chocimia od Cecory.

Po Grunwaldzie dać od razu pakt Ribbentrop-Mołotow. Z historii najnowszej usunąć można wszystko, musi w niej jednak pozostać postać Daniela Obajtka. Prezes Kaczyński porównał jego wyjazd na Węgry do emigracji kościuszkowskiej i Wielkiej Emigracji po powstaniu listopadowym. Heroizm Obajtka jest tym większy, że tamci wyjeżdżali zbiorowo, a on emigrował samotnie.

Wiadomo też, że programy szkolne przeciążone są teorią. Szkoła w zbyt małym stopniu uczy umiejętności przydatnych w życiu, nie daje należytej orientacji w kwestiach politycznych, ekonomicznych i prawnych. Zwłaszcza jeśli chodzi o te ostatnie, aż się prosi, żeby czerpać z życia pełnymi garściami. Każde dziecko powinno wiedzieć, że na wezwanie do stawienia się przed prokuratorem lub komisją śledczą należy odpowiedzieć pismem odmawiającym stawienictwa i zawierającym uzasadnienie, że we wskazanym terminie mamy ciekawsze rzeczy do zrobienia. Na pytania organów śledczych należy odpowiadać, że o niczym nie wiemy, nic nie pamiętamy, a wszelkie zarzuty pod naszym adresem oparte są na pomówieniach, oszczerstwach i fake newsach. Jeśli chodzi o praktyczne umiejętności polityczne, należy umieć skombinować z funduszy państwowych jakieś pieniądze na kampanię wyborczą. W kwestiach ekonomicznych pamiętać, że najlepsze interesy robi się ze szwagrem.

REDAKTOR ZASTĘPCZY JP

z Rio de Janeiro do Buenos Aires

Niezapomniana wyprawa przez 3 najciekawsze kraje Ameryki Południowej – Argentynę, Brazylię i Urugwaj.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Rio de Janeiro. Dz. 2 Rio de Janeiro. Wjazd kolejką na punkt widokowy Głowa Cukru i powitalna kolacja. Dz. 3 Rio de Janeiro. Rejs statkiem po zatoce Guanabara i wizyta w szkole samby (dodatkowo płatne). Dz. 4 Rio de Janeiro – Góra Corcovado, Pomnik Chrystusa i słynne plaże. Dz. 5 Czas wolny lub wycieczka do faweli (dodatkowo płatna). Przelot do wodospadów Iguazu. Dz. 6 Iguazú. Wodospady Iguazú po brazylijskiej stronie. Dz. 7 Wodospad Iguazú, strona argentyńska. Dz. 8 Buenos Aires. Zwiedzanie miasta oraz degustacja wina i pokaz tanga z kolacją (dodatkowo płatne). Dz. 9 Całodniowa wycieczka do Colonia del Sacramento w Urugwaju. Dz. 10 Buenos Aires. Zwiedzanie miasta z dzielnicami La Boca i Recoleta. Dz. 11 Buenos Aires, Pampa, gauchos i obiad na rancho (dodatkowo płatne). Dz. 12 Buenos Aires i powrót do Polski. Dz. 13 Przyłot do Warszawy.



13 dni | Wylot z Warszawy 10/10 2024 | **17.998,-**

© Státní Opera Praha/Nabucco

Opera w Pradze

Wspaniała uczta dla ducha i ciała w jednym z najpiękniejszych miast Europy, połączona ze zwiedzaniem Pragi.

Program wycieczki: Dz. 1 Przejazd autokarem do Pragi. Kolacja powitalna. Dz. 2 Wycieczka po Zamku Praskim na Hradczanach oraz lunch w lokalnym pubie. Koncert kameralny: Smetana, Dvořák, Vivaldi. Dz. 3 Wycieczka po mieście oraz rejs statkiem po Węławie. Wieczór z operą. Dz. 4 Powrót autokarem do Warszawy.

Nabucco

4 dni | wylot z Warszawy
20/09 2024

Cyrulik sewilski

4 dni | wylot z Warszawy
29/09 2024

2.998,-

Pociągiem przez Szwajcarię – alpejskie szczyty i jeziora

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot do Zurychu. Przejazd pociągiem do Lucerny. Dz. 2 Wycieczka pociągiem i kolejką zębatą na górę Rigi, krótka wędrówka i rejs statkiem. Dz. 3 Zwiedzanie Lucerny i słynny drewniany most Kappelbrücke oraz wycieczka fakultatywna na szczyt Stanserhorn (dodatkowo płatna). Dz. 4 Rejs statkiem po jeziorze Czterech Kantonów i przejazd pociągiem Gotthard Panorama Express do kantonu Ticino. Dz. 5 Wycieczka po Bellinzona i Lugano. Czas do własnej dyspozycji. Dz. 6 Bellinzona – Zurych – Warszawa.

6 dni | Wylot z Warszawy
20/08 2024

9.998,-

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

Kod reklamy: PL22

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem. **W cenie nie zawiera:** ubezpieczenie podstawowe.

Sukces Tuska, kłopot koalicji



Mariusz Janicki

Koalicja Obywatelska doczekała się wreszcie, po 10 latach porażek, wyborczego zwycięstwa nad partią Kaczyńskiego. To duże osiągnięcie Donalda Tuska, efekt jego trafnej intuicji co do wyboru tematów, nastroju i emocji kampanii. Okazał się sprytniejszy od sztabowców Kaczyńskiego, a miał go przygniatać – poza wszystkim – багаż półrocznych rządów, przedstawianych przez PiS jako chaos i ruina. PiS chciał totalnej, twardej konfrontacji, to ją dostał i tej rywalizacji nie wytrzymał. Nastąpiła ta wyczekiwana od dawna „mijanka” z głównym przeciwnikiem, choć różnica okazała się w końcu niewielka, zamknęła się w 1 proc., a początkowy nastrój triumfu po exit pollu został potem nieco przygaszony końcowymi wynikami (analiza wyborcza Rafała Kalukina s. 16).

To pierwsze miejsce było jednak dla formacji Tuska ważne, bo dotyczyło wyborów europejskich, ustawionych przez samego lidera PO jako plebiscyt „Wschód albo Zachód”. Tej próbie po prostu wypadało sprostać. Gdyby znowu zwyciężył PiS, cała opowieść o społeczeństwie, które pokonało populizm, o kraju stającym się ważnym graczem w Europie, jednym z liderów chadeckiej frakcji i całej Unii, została by radykalnie zakwestionowana, z negatywnymi następstwami w kolejnych miesiącach, także dla międzynarodowej i krajowej pozycji Tuska.

Przegrana PiS ma jeszcze jeden kontekst: tuż przed dniem głosowania wybuchła sprawa żołnierzy zatrzymanych po granicznym incydencie i śmierci ranionego wcześniej na służbie Mateusza Sitka (o sytuacji na polsko-białoruskiej granicy więcej s. 19). Pisowska prawica i jej medialna drużyna – trzeba to nazwać po imieniu – wręcz zacierały ręce, traktując te zdarzenia jako kolejne „polityczne złoto”. Pojawiały się stwierdzenia, że wszystkie sondaże powstałe do tego momentu trzeba wyrzucić do kosza, że granica zmienia wszystko, że teraz PiS na pewno wygra. Tak się nie stało, potencjał „złota” został przeszacowany, a inteligencja wyborców odwrotnie – niedoszaczowana. Była to dla partyjnych piarowców porządna i potrzebna naučka, że te naciskane klawisze już nie dzwiczają tak jak kiedyś, że wyborcy nie stawiają się na każdy apel, dokonują własnych ocen albo rezygnują z udziału, co potwierdza frekwencja, niższa o ok. 5 pkt proc. niż ta z 2019 r.

Zwycięstwo Koalicji Obywatelskiej miało jednak swoje istotne koszty po koalicyjnej stronie. Bardzo słaby wynik osiągnęła zwłaszcza Trzecia Droga – procentowo połowę poparcia z października 2023 r. – ale i Lewica balansuje na krawędzi. Złożyły się na to dość przeciętne, nijakie kampanie tych formacji; może też trochę obarczono winą za aferę przygraniczną Władysława Kosiniaka-Kamysza. Widać także

było, że spory jest elektorat „taktyczny”, który w październiku wsparł Trzecią Drogę, aby nie spadła pod wyborczy próg, a teraz postanowił dać Platformie pierwsze miejsce, aby PiS wreszcie przegrał.

Ale głównym czynnikiem wydaje się głęboka polityczna i ideowa polaryzacja, jaka ujawniła się przy tych wyborach, na którą wielu narzeka, ale której nie dało się uniknąć przy tak rozbieżnych wizjach państwa, przyszłości Europy, koncepcji bezpieczeństwa. W efekcie wysoki wynik zanotowała Koalicja Obywatelska, ale PiS niewiele mniejszy. To był znowu ten sam pojedynek – jeszcze jedna odsłona rywalizacji, która trwa od ponad 20 lat – o który nikt inny nie ma szansy mocniej się zahaczyć. Widocznie te właśnie partie wciąż najpełniej „obsługują” przepastny polityczny i kulturowy konflikt, jaki toczy się w Polsce, a zmienników nie widać, i nie staną się nimi ci, którzy zaprzeczają istnieniu tego fundamentalnego sporu. Czy osłabienie Trzeciej Drogi wpłynie na zwartość koalicji 15 października, jeszcze nie wiadomo, układ sił w Sejmie się nie zmieni, ale może łatwiej będzie teraz Tuskowi „namawiać” sojuszników do różnych koncepcji, które na skutek braku wewnątrzkoalicyjnej zgody zostały zamrożone. Także do zdecydowanych rozliczeń PiS, co ostatnio relatywizowali politycy zwłaszcza Polski 2050. Z drugiej strony zagrożone pełnym rozmyciem partie koalicyjne mogą próbować jakichś „tożsamościowych” ruchów, choć serdeczne gratulacje Szymona Hołowni pod adresem Koalicji Obywatelskiej sugerują, że nie będzie tu gwałtownych zmian.

Trzeba też pamiętać, że wybory europejskie mają swoją specyfikę, być może w perspektywie parlamentarnej wyborcy popatrzą na scenę polityczną nieco inaczej, niewykluczone, że Konfederacja, jak kiedyś LPR, zbiera teraz najobfitsze żniwo, które trudno będzie jej powtórzyć. Ciekawe będą „zwyczajne” już sondaże w lipcu, sierpniu. Czy Platforma na stałe lub przynajmniej na dłużej wyprzedziła PiS, czy Trzecia Droga już nie wróci na drugie miejsce, co z Lewicą, czy wreszcie się odbije, czy zmierza w tej postaci do końca – na te odpowiedzi trzeba jeszcze zaczekać.

Widać jednak, że zasób demokratów wśród wyborców nie powiększa się, następują głównie przepływy, ale nie dopływy. To duży problem dla prounijnych, liberalno-demokratycznych środowisk, bo nie pozwala na bezpieczną stabilizację, utrudnia nabranie oddechu potrzebnego do spokojnego rządzenia krajem, skupienia się na sprawach społecznych i gospodarczych. PiS wciąż jest bardzo mocny, trzykrotnie osiągał zbliżony wynik w kolejnych wyborach, mimo oddania władzy nie traci poparcia i wraz z Konfederacją nadal może wrócić do rządzenia. W przeliczeniu wyniku eurowyborów na mandaty sejmowe dzisiejsza koalicja rządząca wręcz straciłaby większość, bo PiS utrzymał swoje, a wyraźnie wzrosła Konfederacja, tu nie było „konsumpcji”. Nic więc nie jest przesądzone, a w politycznej walce nie będzie żadnych antraków.

A już niedługo ruszy prezydencka kampania. Zwycięstwo Platformy daje jej niezłą pozycję przed prezydencką elekcją, ale słabość koalicyjnych partnerów może się odbijać na batalii o Pałac. Partii Tuska, ktokolwiek byłby jej kandydatem (Tusk, mówiąc o tych wyborach w powyborczym przemówieniu, odwrócił się w kierunku Rafała Trzaskowskiego, ale to oczywiście niczego jeszcze nie przesądza), nie wystarczy ten dobry wynik z ostatnich wyborów. Środowisk prodemokratycznych nie stać zatem na utratę żadnego z dotychczasowych zwolenników i pozyskiwanie nowych, bo same przepływy mogą nie zapewnić sukcesu. Platforma dostała swoje wymarzone pierwsze miejsce, teraz czas na ratowanie miejsca czwartego, piątego i całej koalicji.

Co wolno żołnierzom

Pierwszą w siłach zbrojnych ofiarą śmiertelną ataku zza granicznego płotu był chłopak w mundurze. Szeregowy Mateusz Sitek, pośmiertnie awansowany do stopnia sierżanta, miał zaledwie 21 lat. Wstąpił do Wojsk Obrony Terytorialnej na fali obronno-patriotycznego wzmożenia, potem chciał służyć w najsilniejszej brygadzie pancерnej w Europie, jeździć amerykańskim Abramssem. Ale ojczyzna wysłała go „na pasek”, a tam nie dała szans obrony przed prymitywną „dzidą” osobnika, który nawet nie był wrogim żołnierzem. Na pogrzebie sierż. Sitka, w dniu ukazania się tego numeru POLITYKI, zapewne padną zapewnienia, kto jak bardzo stoi „murem za mundurem”. Ale nadszedł moment rachunku sumienia dla tych, którzy Sitka i tysiące jego kolegów wysyłają na groźną misję bez wystarczającego przeszkolenia, sprzętu, a nawet przepisów.

Gdy ranny Mateusz przegrywał w szpitalu walkę o życie, okazało się, że dwa miesiące wcześniej inni żołnierze przegrali z systemem. Zakuci przez Żandarmerię Wojskową w kajdanki i wywiezieni ze zgrupowania z zarzutami przekroczenia uprawnień, musieli przed prokuratorem tłumaczyć się z użycia broni – takiej, jaką mieli i jakiej używać umieją. Strzelali na postrach, najpierw w powietrze, potem w ziemię, przez płot. Ale prokurator uznał, że patrolowi nie groziło niebezpieczeństwo, a strzały z wojskowej broni naraziły migrantów na utratę zdrowia i życia. Dwóm żołnierzom grozi za to sąd wojskowy. Po ujawnieniu sytuacji przez Onet wybuchł skandal, spotęgowany emocjami ostatnich godzin kampanii wyborczej. Znowu zapanował komunikacyjny chaos w rządzie, w MON nie wiadomo było, kto, kiedy i ile wiedział, a w prokuraturze zaczęto się zastanawiać, czy ktoś czegoś celowo nie ukrył. Przypominało to „wojskowe” kryzysy PiS: spóźnione ujawnienie rosyjskiego pocisku pod Bydgoszczą czy odejście dwóch generałów kilka dni przed wyborami. Donald Tusk miał prawo się zdenerwować, że ktoś na ostatniej prostej podkłada mu nogę, gdy ten zmierza do wyborczej mety z hasłami obrony Europy. Wieść o śmierci rannego na granicy żołnierza dopełniła najgorszy dla Tuska dzień tej kadencji.



Będą więc dymisje i zmiany prawa. Próba odwołania zastępcy prokuratora krajowego Tomasza Janeczka to reakcja symboliczna, ale nie dotyka istoty problemu. Napór migrantów na granicy z Białorusią trwa od trzech lat, ale przez ten czas nikt nie dostosował prawa czasu pokoju do warunków hybrydowej wojny. Patrole „na pasku” to zadania policyjne, do których żołnierze wysyłani z najróżniejszych jednostek nie są przygotowani. Szkoli się ich, by jak najskuteczniej używać śmiertelnościowego uzbrojenia na polu walki, a nie by dbać o proporcjonalne użycie środków przymusu i broni, tak by wyrządzić jak najmniejszą szkodę komuś, kto narusza prawo.

Graniczny pasek to szara strefa, gdzie coraz trudniej odróżnić napastnika, którego da się obezwładnić, od wroga, do którego należy strzelać. Płot, który PiS tam postawił, w ogóle nie chroni żołnierzy i strażników granicznych. Nawet niebezpieczne narzędzia w rękach napastników nie dają pewności, czy można się przed nimi bronić, strzelając. Nie wiemy, czy raniomy „dzida” szeregowy znał historię z marca i czy w chwili ataku rozważał użycie broni. Ale po jego śmierci kończy się czas deklaracji. Żołnierze i strażnicy muszą dostać od państwa jednoznaczne prawo do obrony, a od dowódców procedury i sprzęt wreszcie chroniące przed zagrożeniem. Tej ofiary zmarnować nie wolno. (O sytuacji na granicy więcej s. 19).

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Duda nie wypełnia obowiązku

Jeśli ktoś miał nadzieję na rzetelne działania prezydenta Dudy w stosunku do służby zagranicznej – wykażał się naiwnością. Konflikt Dudy z rządem na tym polu tylko się pogłębił, kiedy prezydent ogłosił, że nie podpisze nominacji ambasadorskiej nikomu, kto należał do Konferencji Ambasadorów. Według niego członkowie „kompromitowali Polskę” i są „niegodni tytułów”. Tym samym Duda wyłożył karty na stół: nie chodzi mu o nazwiska, lecz o całą politykę zagraniczną rządu. Konferencja – w której gronie są najbardziej zasłużeni polscy dyplomaci, tacy jak Marek Grela czy Jan Truszczyński – w swoich wystąpieniach alarmowała w sprawie katastrofalnego kursu PiS: klótni z sąsiadami, zwłaszcza z Francją i Niemcami, czy pisowskich prób budowania sojuszy z ugrupowaniami prorosyjskimi.

Nie znęcam się już nad praktyką dyplomatyczną licznej grupy odwoływanych pisowskich nominatów; na pewno nie wszyscy traktowali ambasady jak intratne synekury. Ale sam PiS i prezydent Duda

dostarczyli przekonującego dowodu, że powoływani przez nich ambasadorowie byli, ogólnie rzecz biorąc, marnej jakości. Jeśliby tak nie było, to w jakim celu PiS i Duda uchwalali ustawę oficjalnie obniżającą kryteria zawodowe ambasadorów i praktycznie likwidując służbę dyplomatyczną?

Radosław Sikorski nie może rezygnować z wysyłania na placówki ludzi, którym ufa. Przy oporze prezydenta pozostaje więc wysłanie ich w funkcji chargé d'affaires RP (dosłownie: obarczony sprawowaniem interesów). To ranga niestety niższa: ambasador nosi dumny tytuł Ambasadora Nadzwyczajnego i Pełnomocnego. Ranga niższa często utrudnia pracę dyplomatyczną; nie wszędzie ma on dostęp w świecie tradycyjnie związanym regułami protokołu, form i precedencji. Postępowanie Dudy przypomina „wojnę o krzesła”, może być

dla naszych partnerów niezrozumiałe; psuje wizerunek państwa. Tak, konstytucja daje pewne uprawnienia prezydentowi, ale w art. 133 nakazuje – w zakresie polityki zagranicznej – współdziałać z premierem, i z ministrem. A to rząd, a nie głowa państwa prowadzi tę politykę i współdziałanie prezydenta nie może przybrać formy sabotażu.

Rząd ma fachowców służby zagranicznej i trzeba ich wykorzystać. Nie opiszę wszystkich, ale akurat o jednym z nich świadczymy osobiście: to nasz kolega z Polityki Insight i zarazem autor POLITYKI. **Piotr Łukasiewicz** to były ambasador w Afganistanie, były zawodowy wojskowy, co w Kijowie, dokąd na ambasadora ma być wysłany, bardzo się przyda. Ma podręcznikowe cnoty dyplomaty: stary, pracowity, uczciwy, ostrożny, przemyślny i doświadczony. Jak w wielu innych sprawach, nasz kraj nie może tracić czasu.

MAREK OSTROWSKI



Idzie idzie znakomicie

Iga Świątek już czwarty raz (i trzeci rok z rzędu) podniosła puchar imienia Suzanne Lenglen wręczany zwyciężczyniom turnieju Roland Garros we Francji. W sumie ma pięć wielkoszlemowych tytułów (bo jest też triumfatorką US Open 2022). Spośród aktywnych tenisistek więcej zebrała Venus Williams (siedem), symboliczne podium domyka Naomi Osaka (cztery). Właśnie z Japonką Polka rozegrała w Paryżu swój najbardziej zacięty pojedynek – o mały włos pożegnałaby się z turniejem już w drugiej rundzie. Tenisowy świat wrzał i byłoby po zawodach, ale Iga sensacyjnie odwróciła wynik 2:5 i 0:30 w trzecim secie. Fani thrillerów powinni ten spektakl nadrobić, dla Polki na pewno był przełomowy. Na tym tle finałowy mecz na korcie Philippe'a Chatriera w ostatnią sobotę wydawał się spacerkiem. Polka wygrała z Jasmine Paolini 6:2, 6:1. „To był najintensywniejszy mecz w mojej dotychczasowej karierze” – przyznała 28-latką z Toskanii, która ujęła polskich kibiców nieodłączną pogodą ducha i znajomością naszego języka. Włoszka ma polskie korzenie, spędzała wakacje u babci w Łodzi i właśnie rozgrywa swój najlepszy sezon. Roland Garros zapewni jej awans do pierwszej dziesiątki rankingu WTA. A Igę umocni na pozycji liderki. Podopieczna Tomasza



Wiktorowskiego może już być pewna – jako pierwsza i na razie jedyna – że wystąpi w tegorocznym WTA Finals dla najlepszych dziesięciu zawodniczek na świecie. Sezon na męczce zamyka trzema zwycięstwami z rzędu: w Madrycie, Rzymie, teraz w Paryżu. Takiego wyczynu dokonała ostatnio Serena Williams (w 2013 r.).

„Jest Iga Świątek, Rów Mariański, Aryna Sabalenka i Jelena Rybakina” – żartują kibice. Fakt: dwa wielkoszlemowe tytuły ma w gablocie Sabalenka, po jednym Rybakina i Amerykanka Coco Gauff, która po French Open została wiceliderką rankingu WTA. Na papierze dzieli je od Polki przepaść, ale – co sama Iga podkreśla – na korcie może zdarzyć się wszystko, więc lepiej cieszyć się z triumfów, niż zawczasu wręczać trofea i piętnować za (też nie do uniknięcia) porażki.

I nasi reprezentanci z Paryżem żegnali się wcześniej: Hubert Hurkacz doznał do czwartej rundy (pojedynki z Bułgarem Grigorem Dimitrowem stają się powoli zmartwieniem dla Polaka), Magdalena Fręch i Magdalena Linette odpadły w pierwszej. W juniorskim Roland Garrosie aż do finału dotarł 17-letni Tomasz Berkieta, ale musiał uznać wyższość Amerykanina Kaylana Biguna. Teraz tenisistki i tenisiści przenoszą się na trasę. A w połowie lata wrócą na te same korty ziemne w Paryżu, by zawalczyć o medale olimpijskie. Jazda! (AŻ)

Red is Bad, ale „Money is good”

Na co, a raczej – do kogo szły miliardy z budżetu Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, którą kierował jeden z „harczerzy Morawieckiego” Michał Kuczmierowski? „Sprawa jest jeszcze bardziej rozwojowa niż ta z Funduszem Sprawiedliwości” – mówił w marcu, kiedy premier Tusk odwoływał Kuczmierowskiego, poseł Michał Szczerba (PO). Dziś, gdy na jaw wypływają informacje z toczącego się śledztwa w sprawie działań Agencji, poseł tłumaczy: – *Za premiera Morawieckiego gigantycznie wzrósł budżet Agencji, która mogła kupować bez ogłaszania przetargów, w trybie niejawnym, żeby im nie patrzeć na ręce. Do tego stosowali model kupowania od pośrednika nie od producenta.*

Coraz lepiej widać, do czego to doprowadziło. Onet.pl ujawnił informacje ze śledztwa o zaledwie dwóch dostawcach, od których RARS kupowała towary. Jeden to **Paweł Szopa**, producent odzieży patriotycznej Red is Bad, któremu Agencja zapłaciła w sumie pół

miliarda złotych, m.in. za agregaty prądotwórcze – znacznie przepłacając. Drugi zaopatrzeniowiec Agencji w agregaty to spółka StoPro zajmująca się marketingiem i reklamą. Jej właścicielem jest Dominik Basior, kolega Mariusza Chłopika, kolejnego „harcerza” w otoczeniu Morawieckiego i jego nieformalnego doradcy. POLITYKA o spółce StoPro pisała już nieraz przy okazji analiz wydatków PiS na kampanie wyborcze. Spółka wystawiła np. w 2019 r. fakturę na 550 tys. zł za pracę przy kampanii Morawieckiego. Z kolei w ostatniej kampanii parlamentarnej faktury na ponad milion złotych wystawiała już spółka Joker – od 2023 r. udziałowiec StoPro. Teraz okazuje się, że RARS zakontraktowała u spółki StoPro zakup agregatów prądotwórczych za 92 mln zł, dając wcześniej zaliczkę na zakup.

Jak wynika z podsłuchów i raportu CBA ujawnionych przez onet.pl, agregaty były rozdawane przez ówczesnie rządzących strażakom w ubiegłorocznej kampanii wyborczej – również przez samego Kuczmierowskiego, który startował z list PiS do Sejmu (nie dostał się) i któremu Szopa oraz Basior pomagali.

Pierwsze informacje o nieprawidłowościach w Agencji zgłosił Generalny Inspektor Informacji Finansowej przeciwdziałający praniu brudnych pieniędzy. Krytyczny raport o działaniach Agencji wydał też Europejski Urząd ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych (OLAF). W grudniu 2023 r. do RARS weszło CBA. Śledztwo prowadzi Śląski Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej. Jak podano w komunikacie: „Ujawnione nieprawidłowości polegają na podejrzeniu preferencyjnego traktowania niektórych podmiotów gospodarczych i akceptacji zbyt wysokich cen oferowanych towarów”. Pada też zwrot o „przestępczym procederze”. Na razie prokuratura odmawia szerszych informacji na temat śledztwa. (VK)



Polityczny grzech zaniechania

Anna Siewierska

Profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, politolożka, była rektorka WSE.



Ostatnie tygodnie to dowód na prawdziwość biblijnej frazy: „Kto więc umie dobrze czynić, a nie czyni, dopuszcza się grzechu”. Niemrawość w realizacji programu wyborczego okazała się łatwiejsza do przełknięcia przez wyborców koalicji 15 października niż zaniechania w czyszczeniu stajni Augiasza, którą stała się Polska na skutek rządów Zjednoczonej Prawicy. Z wszystkich niemal stron płyną sygnały o nominatach poprzedniej władzy bez kwalifikacji i zasad etycznych, którzy nie tylko zachowali swoje stanowiska, ale czasem także awansowali.

Głośno swoje rozżalenie wyrażają pracownicy wymiaru sprawiedliwości, którzy nie dość, że nie doczekali się rozwiązania kwestii neosędziów, to dostali policzek od Senatu w postaci poprawki do nowelizacji ustawy o KRS, dającej także neosędziom bierność praw wyborcze do Rady. Rośnie również frustracja w wojsku, wydaje się bowiem, że minister Władysław Kosiniak-Kamysz ma niewielką determinację do wyczyszczenia MON z partyjnych nominatów poprzedniej władzy, którzy generalskie gwiazdki dostawali nie tyle za służbę ojczyźnie, ile raczej za służbę partii. Rzecz jest o tyle bulwersująca i niezrozumiała, że jesteśmy w stanie podwyższonego zagrożenia wojną, nie chodzi zatem jedynie o przywrócenie wśród mundurowych elementarnego poczucia sprawiedliwości, lecz przede wszystkim o bezpieczeństwo kraju.

Obrazu nieudolności w naprawianiu instytucji państwa dopełniają służby, które przez kilka tygodni nie potrafiły namierzyć Daniela Obajtka, pojawiającego się sporadycznie na Podkarpaciu w ramach swojej kampanii do europarlamentu. Zwińnięciem tej kompromitacji było odnalezienie byłego prezesa Orlenu

w luksusowym apartamencie w Budapeszcie przez dziennikarzy Radia Zet i frontstory.pl. Po wiadomione przez media polskie służby mogły jedynie wysłać pod wskazany adres konsula Polski na Węgrzech, któremu jednak nikt drzwi nie otworzył, więc jak niepyszny wrócił z niczym do ambasady.

I tak można by długo wymieniać, lekko sobie nawet dworując z tych kapiszonów, którymi rząd strzela w ramach tzw. rozliczeń, gdyby nie to, że na ostatniej prostej kampanii odpalono bombę, która, zapewne zgodnie z przeznaczeniem, przykryła wszystkie afery Suwerennej Polski i PiS razem wzięte i może poważnie zachwiać koalicją. Aresztowanie żołnierzy, którzy oddali strzały na granicy w kierunku migrantów, pozwoliło prawicy uruchomić swój ulubiony propagandowy motyw „Murem za polskim mundurem”. Prawda stała się zakładnikiem kampanii wyborczej, a premier Tusk z zaskoczeniem zauważył, że tę bombę tuż przed ciszą wyborczą podłożył mu zastępca prokuratora generalnego Tomasz Janeczek – człowiek Zbigniewa Ziobry.

Dlaczego zatem tak długo zwlekano z odbudową aparatu państwa? Po pierwsze, bo zmiany kadrowe wprowadzone przez PiS były tak głębokie, że ich odkręcenie wymaga nie tylko czasu, ale i poważnych zasobów ludzkich, których często brak – np. wielu doświadczonych mundurowych odeszło na wcześniejsze emerytury. Po drugie, determinację koalicji rządowej hamuje prezydent Duda, wymachując długopisem niczym sarmacką karabelą. Po trzecie zaś, bo w samej koalicji nie ma jednoznacznej opinii na temat rozliczeń, co niejednokrotnie wprost sugerował marszałek Hołownia, a w sposób bardziej dwuznaczny – także Kosiniak-Kamysz.

Wygląda jednak na to, że czara goryczy się przełamała. 4 czerwca na wiecu w Warszawie Donald Tusk obiecał zniecierpliwionym wyborcom: „Chciecie szybciej? Będzie szybciej!”. Oby obietnicę spełnił, bo cierpliwość nie jest zaletą Polaków, za to grzechy zaniechania miewają bolesne konsekwencje.

Program bez powodzenia



Najwyżej **20 proc.** – taki odsetek 12- i 13-latków udało się zaszczepić przeciwko wirusowi HPV w ramach programu, który ruszył dokładnie rok temu. Znacznie poniżej oczekiwań i tylko nieco więcej niż w czasie kampanii profilaktyki raka szyjki macicy – zareagowało na nią średnio ok. **18 proc.** kobiet.

„Trudno to zrozumieć, bo np. w przypadku szczepień finansowanych przez samorząd Wrocławia wyszczepialność wynosiła ponad **60 proc.** Wydaje się, że system organizacyjny, jaki w obecnym programie zaproponowano rodzicom, jest dla nich zbyt obciążający. W ocenie Polskiego Towarzystwa Pediatrii takie szczepienia powinny odbywać się w szkołach” – mówiła prof. Alicja Chylicka na posiedzeniu sejmowej podkomisji stałej

ds. onkologii. Najwięcej szczepień wykonano na Śląsku, Mazowszu oraz w Wielkopolsce. Najmniej – w województwach opolskim i najbardziej konserwatywnych: lubuskim oraz podlaskim. O masowym powodzeniu programu trudno mówić również dlatego, że szczepienia są dostępne tylko w **15 proc.** ośrodków Podstawowej Opieki Zdrowotnej. Z powodu biurokracji i niezadowolającej wyceny tego świadczenia, mówią lekarze. I proponują np. wprowadzenie premii motywujących za wysokie wyniki wyszczepienia.

Ministerstwo Zdrowia nie przebiło się z żadną poważną kampanią informacyjną, która zachęcałaby rodziców do zaszczepienia dzieci. Patrząc na statystyki z ostatniego roku, widać, że zainteresowanie programem maleje. O wiele mniej dzieci zostało zaszczepionych przeciwko HPV w I kwartale 2024 r. (**3,5 tys.**) niż w III i IV kwartale 2023 r. (ponad **19,5 tys.**). Przy populacji dwóch roczników wynoszącej ponad 800 tys. osób

to zaledwie kropla w morzu. Jednocześnie dzwoniąc dziś do POZ-ów, można się dowiedzieć, że brakuje szczepionek na pierwszą dawkę, a ministerstwo dopiero planuje ogłoszenie przetargu na dostawę kolejnych.

Szczepienia to najskuteczniejszy sposób zapobiegania rakowi szyjki macicy. Badania pokazują, że u **86–92 proc.** zaszczepionych kobiet nie doszło do rozwoju nowotworu. A jednocześnie co roku odnotowujemy w Polsce ponad 3 tys. nowotworów związanych z zakażeniem HPV i **1,7 tys.** zgonów. W budowaniu świadomości na temat badań i szczepień profilaktycznych ma pomóc Ministerstwo Edukacji, które przygotowało we współpracy z resortem zdrowia „scenariusze popularyzujące szczepienia anty-HPV dla uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych”. W szkołach ma się też pojawić nowy przedmiot „Edukacja zdrowotna” – niestety dopiero od września przyszłego roku. Dobra wiadomość jest jednak taka, że ma być obowiązkowy. (AGSZCZ)

Centrum się trzyma

Prounijne ugrupowania głównego nurtu zachowały przewagę w nowym Parlamencie Europejskim. Na razie eurowyборы zamieszały bardziej w Paryżu i Berlinie niż w Brukseli.

Rewolucji nie będzie. Eurocentrum (centroprawica, centrolewica, liberałowie), które dotychczas było oparciem dla Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen, skurczyło się do ok. 56 proc. mandatów (z 60 proc. w mijającej kadencji). To w dużej mierze rezultat osłabienia klubu liberałów Odnówić Europę, do którego należy partia Emmanuel Macrona. Jej fatalny wynik skłonił prezydenta Francji, by już w wieczór wyborczy zarządzić przedterminowe krajowe wybory parlamentarne.

Zwyczajna centroprawicowa Europejska Partia Ludowa (EPL) będzie mieć ok. 184 mandatów w 720-osobowym europarlamencie, czyli weźmie około jednej czwartej całej izby. W ramach EPL 30 mandatów dostaną Niemcy (CDU/CSU), 23 – Polacy (21 dla KO plus dwa dla PSL). A zatem EPL pozostanie jedynym – oprócz frakcji konserwatystów – klubem z dużymi wpływami polskich europosłów. Z kolei Bracia Włosi, partia premier Giorgii Meloni, zdobyli 23 mandaty, czyli licznie prześcignęli 20 europosłów z PiS w liczącej ok. 73 deputowanych frakcji konserwatystów (EKR), choć dotychczas to Polacy byli największą siłą w tym klubie.

Drugą co do wielkości grupą polityczną Parlamentu Europejskiego pozostaną centrolewicowi Socjaliści i Demokraci (S&D) z ok. 139 europosłami, wśród których będzie tylko troje Polaków z Lewicy. Do tej frakcji należą m.in. niemieccy socjaldemokraci kanclerza Olafa Scholza, którzy zdobyli 14 mandatów (dotychczas 16). A Polska 2050 pozostanie małą siłą w liczącym ok. 80 europosłów klubie Odnówić Europę. Frakcja Zielonych (bez Polaków), którą mocno poobijały spory o koszty Zielonego Ładu, będzie mieć tylko ok. 52 mandatów, choć dotąd zasiadało w niej 71 europosłów.

Radykalnie prawicowa frakcja Tożsamość i Demokracja (TD) zdobyła 58 mandatów, z czego 30 przypadło Zjednoczeniu Narodowemu Marine Le Pen. Ten świetny wynik – choć mocno poruszył Francję – nie oznacza poważnych tąpnięć w nowym europarlamencie, bo nie spełniły się zapowiedzi znacznego wzrostu radykalnej



prawicy w skali całej UE. W maju władze TD wyrzuciły niemiecką Alternatywę dla Niemiec (AfD; 16 mandatów) po komentarzach jej prominentnego polityka rehabilitujących SS. Wśród mocno zróżnicowanych partii na prawo od EPL, które nie mają klubu w europarlamencie, pozostaje też Fidesz premiera Viktora Orbána.

Kampania obfitowała w spekulacje o przesunięciach na skrajnej, antyunijnej prawicy między frakcjami EKR i TD, a nawet o stworzeniu nowego klubu przez AfD. Le Pen publicznie apelowała do Meloni o połączenie sił, ale włoska premier nie ma teraz ochoty na oficjalne alianse z tą rywalką Macrona, choć jednocześnie utrzymuje kontakty z europejskimi „patriotami”, jak w Rzymie nazywa

się siły mocno eurosceptyczne i radykalnie prawicowe. Polska Konfederacja (sześciu europosłów) dotychczas nie ogłosiła, czy wejdzie do TD czy do ewentualnej nowej frakcji z AfD.

Wiele wskazuje na to, że należąca do zwycięskiej EPL von der Leyen pozostanie na stanowisku szefowej Komisji. Musi być jeszcze nominowana przez 27 przywódców krajów UE (nie ma wymogu jednomyślności, szanse są więc wysokie). Potem będzie jeszcze potrzebować zatwierdzenia przez Parlament Europejski, gdzie zaledwie dziewięćmioma głosami wygrała swą pierwszą kadencję w 2019 r. Teoretycznie kluby dotychczas ją popierające mają wymaganą większość. Szkopuł w tym, że w tajnym głosowaniu co najmniej 10 proc. europosłów wykazuje się nielojalnością partyjną. Dlatego von der Leyen przed lipcowym głosowaniem w europarlamencie będzie szukała poparcia u zielonych oraz – tylko w ramach nieformalnego porozumienia – wśród Braci Włochów.

W kontekście wyników eurowyborów większe wątpliwości wzbudza przyszłość napędowego francusko-niemieckiego tandemu w Unii. Do dotychczasowych rozbieżności między Paryżem i Berlinem (polityka handlowa wobec Chin, atom kontra energia odnawialna itd.) dojdzie osłabienie wewnętrzne Macrona i Scholza. O francuskim przypadku piszemy obok. W Niemczech niskie wyniki wszystkich trzech partii koalicyjnych – socjaldemokratów, liberałów i zielonych – mogą nasilić tendencje odśrodkowe, co sprawi, że kanclerz ugrzęźnie w krajowych sporach. Część ekspertów, m.in. Mark Leonard, szef Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych, uważa, że jedynym ratunkiem dla francusko-niemieckiego silnika Unii, może być dokooptowanie „tego trzeciego”, czyli Polski.

TOMASZ BIELECKI Z BRUKSELI

Izrael odbija zakładników

120 zakładników za 120 członków Knesetu – to najnowsza, desperacka propozycja stowarzyszeń rodzin osób uprowadzonych przez Hamas z Izraela 7 października ub.r. Pomysł, aby izraelscy posłowie sami zajęli miejsca zakładników, to reakcja na brak decyzji izraelskich władz w sprawie planu zaproponowanego w zeszłym tygodniu przez prezydenta USA Joe Bidena. Przewiduje on m.in. stopniowe wycofywanie wojsk izraelskich ze Strefy Gazy, Hamas miałby natomiast stopniowo uwalniać zakładników (nieoficjalnie mówi się, że ze 120 żyje tylko 80) w zamian za wypuszczenie przez Izrael więźniów związanych z Hamasem, także morderców.

Sprawa przyjęcia „planu Bidena” skomplikowała się w ostatnią sobotę. Tego dnia siły specjalne Izraela zaatakowały tajne mieszkania Hamasu w obozie dla uchodźców Nusajrat w centralnej Strefie Gazy i uwolniły czworo izraelskich zakładników (wg palestyńskich źródeł podczas ataku zginęło 274 mieszkańców obozu). W tym Noę Argamani, młodą kobietę porwaną z festiwalu Supernova, której



uprowadzenie na motocyklu można obejrzeć na dramatycznym nagraniu. Rzecznik armii tłumaczył, że była to jednostkowa akcja i trudno się spodziewać kolejnych, a najlepszym – jego zdaniem – sposobem na oswobodzenie pozostałych zakładników byłoby przyjęcie planu Bidena. Premier Benjamin Netanjahu, który zdążył wyściskać przed kamerami uwolnionych, jest chyba innego zdania. I to mimo że zaczyna mu się sypać koalicja rządowa.

Dzień po uwolnieniu zakładników wyjście z rządu ogłosił Beni Ganc, lider partii Moc Izraela, były szef sztabu, minister obrony i najpopularniejszy dziś polityk w Izraelu. Dołączył do gabinetu większości narodowej po ataku Hamasu, ale od kilku tygodni zapowiadał opuszczenie gabinetu, jeśli Netanjahu nie przedstawi planu dla Strefy Gazy na „dzień po”. Ganc wprost sugeruje, że premier przedłuża działania zbrojne przeciw Hamasowi tylko dla utrzymania władzy i uniknięcia odpowiedzialności. Netanjahu musi się jednak liczyć również z presją wchodzącej w skład rządu skrajnej prawicy, która domaga się walki „do ostatecznego zniszczenia Hamasu”. Bez Ganca rząd wciąż ma większość, ale bez skrajnej prawicy – już niekoniecznie.

Cugle Macrona

Dla prezydenta Francji wyniki eurogłosowania okazały się katastrofalne. Natychmiast rozwiązał Zgromadzenie Narodowe. Kraj czeka błyskawiczna kampania wyborcza.

Przedterminowe wybory odbędą się już 30 czerwca i 7 lipca. Zdecydował sukces Zjednoczenia Narodowego Marine Le Pen, które z 31,4 proc. głosów zdobyło 30 miejsc w Parlamencie Europejskim. Ugrupowanie **Emmanuela Macrona**, Renaissance, nie dobiło nawet do połowy tego rezultatu (14,6 proc. głosów, 13 mandatów), tylko minimalnie prześcigając socjalistów odradzających się pod wodzą charyzmatycznego Raphaëla Glucksmanna.

Czy takie wyniki wymuszały na Macronie rozwiązanie Zgromadzenia? Niekoniecznie. Aż do ostatniego weekendu dysponował większością parlamentarną, choćby nawet chwiejną. W pierwszych komentarzach o „szarpnięciu cugli” przeważała opinia, że górę wzięło zmęczenie sytuacją. Kadencja prezydenta potrwa jeszcze do 2027 r., a wyglądało na to, że nie będzie on już w stanie przeprowadzić żadnej znaczącej reformy. Dlatego „lepiej pisać historię, niż jej ulegać” – jak bombastycznie oświadczył Macron.

Paryska giełda zareagowała spadkami. Dawno za nami jest już moment oszałamiającego sukcesu młodego Macrona w 2017 r., gdy mało doświadczony polityk rozniósł w debacie telewizyjnej Marine Le Pen i zwyciężył w głosowaniu stosunkiem 66 do 34. W wyborach do Zgromadzenia Narodowego ugrupowanie Macrona zdobyło 49 proc. głosów, czyli 351 z 577 mandatów. Wynik na miarę generała Charles’a de Gaulle’a.

Później było tylko gorzej. W wyborach prezydenckich w 2022 r. Macron znów pokonał Le Pen, ale już stosunkiem 59 do 41. A jej partia z dużym poparciem weszła do parlamentu i rozpoczęła ocieplanie wizerunku. Nie było to trudne, albowiem skrajna lewica wybrała drogę awantur i happeningów. Na jej tle politycy skrajnej prawicy jawili się jako poważniejsi kandydaci.

Le Pen podjęła wówczas dwie strategiczne decyzje. Po pierwsze, przestała udawać intelektualistkę. Uznała, że należy zbliżyć się do wyborców na prowincji. Po drugie, wysunęła na czoło młodego człowieka, Jordana Bardellę, który wydaje się zwierzęciem



politycznym dzisiejszych czasów. Bryluje w mediach społecznościowych, szeroko się uśmiecha, unika kontrowersji i powtarza za szefową dwa hasła: zadbać o siłę nabywczą Francuzów i zdecydowanie wzięć się za problem migracji.

I tak Macron nie dotrzymał jednej ze swoich obietnic z 2017 r. – nie zatrzymał skrajnej prawicy. Ugrupowanie Le Pen stale rośnie, a jednym z powodów jest sam Macron, który uchodzi za przedstawiciela bogatych elit z Paryża, za „neoliberalę”. Co z tego, że niekoniecznie słusznie. W eurokampanii widać było wyraźnie, że się miota. Jako twarz swojego ugrupowania wystawił osobę kompletnie nieznaną, pozabawioną politycznej charyzmy Valérie Hayer. Tematem zaś uczynił pomoc militarną dla Ukrainy, czyli problem, który pozostaje daleko

ko na końcu zainteresowań przeciętnego Francuza. Ważniejsza z pewnością będzie choćby podwyżka cen gazu, która ma wejść w życie od 1 lipca.

Wygłada na to, że przeciw Macronowi szykują się dwa bloki. Z jednej strony sojusz od skrajnej lewicy po centrolewicę – to siła polityczna, która na pewno nie popiera prezydenta, ale będzie raczej mobilizować się przeciwko „faszystom” ze skrajnej prawicy. Z drugiej strony na horyzoncie rysuje się nowy blok prawicowy, do którego budowania już nawołuje Reconquête! (Rekonkwista) byłego dziennikarza Érica Zemmoura.

Na co może liczyć prezydent? Na mobilizację przestraszonych wyborców centrowych? Być może, lecz ich grono znacząco stopniało w ciągu ostatnich dwóch lat prezydentury. Inne głosy podpowiadają, że prezydent – jak to ma zwyczaj – gra o wiele ostrzej. Podobno Pałac Elizejski chce, żeby duet Le Pen-Bardella wygrał wybory i podczas kohabitacji w ciągu trzech lat skompromitował się nieudolnością. A zgodnie z konstytucją prezydent nadal miałby wpływ na obronność i sprawy zagraniczne. Wówczas, wedle tej bizantyjskiej kalkulacji, Le Pen przegrałaby wybory prezydenckie w 2027 r.

Brzmi to jak gambit lub jakieś szaleństwo. Nie można jednak odmówić Macronowi zmysłu ryzyka. Zagrał ostro, jak w 2017 r. Tyle że dziś wiatr Historii wydaje się dąć przeciw niemu. Nawet de Gaulle przeliczył i rozpiął o jedno referendum za dużo. Przegrał i – mimo niebываłych zasług – odszedł. A zasługi Macrona są zdecydowanie mniejsze. I tym ryzykowniejszy wydaje się jego gambit.

JAROSŁAW KUISZ

Autor jest redaktorem naczelnym „Kultury Liberalnej”.

Karol wstąpił na banknoty

W takiej sprawie nie ma pośpiechu: ponad rok po koronacji Karol III zastąpił właśnie na czterech nominałach banknotów zmarłą w 2022 r. Elżbietę II, a do stworzenia królewskiego wizerunku wykorzystano zdjęcie z 2013 r. Zmieniły się tylko awersy banknotów 5-, 10-, 20- i 50-funtowych, na rewersach pozostali ci, co dotychczas: Winston Churchill, Jane Austen, J.M.W. Turner i Alan Turing, nie zmieniły się także liczne zabezpieczenia. To pierwsza operacja wymiany władcy na brytyjskich banknotach. Elżbieta II trafiła na jednofuntówki w 1960 r., osiem lat po objęciu tronu, a później na kolejne banknoty. W czasach świetności jej podobizna zdobyła pieniądze w 33 miejscach świata. Na brytyjskich



banknotach z upływem lat jej wizerunek był pięciokrotnie współczesniany, ostatni raz w 1990 r., i to ten przetrwał do końca, zapadając w pamięć całych pokoleń.

Również proces wymiany banknotów będzie powolny. Dotychczasowe – a jest ich ponad 4,6 mld sztuk – pozostaną w obiegu, póki nie ulegną zniszczeniu. W przeciwieństwie do starych papierowych, o żywotności dwóch lat, te wykonane są z trwałego plastiku i powinny przetrwać co najmniej pięć lat. Są zresztą coraz rzadziej używane: w 2022 r. 86 proc. transakcji na Wyspach

miało już charakter bezgotówkowy, a do 2032 r. ma ich być 93 proc.

Królowa pozostanie na australijskiej pięciodolarówce, a gubernator Wschodniokaraibskiego Banku Centralnego (ECCB), emitującego pieniądze dla ośmiu państw i terytoriów, ogłosił, że nie ma tu „apetytu na zmiany”. Karol III natomiast zadomowił się już na monetach i znaczkach pocztowych, nowe paszporty wydawane są w imieniu Jego (a nie Jej) Wysokości, jest nowa korona (Tudorów) na oficjalnych budynkach i drukach, zmieniono też inicjały na nowych skrzynkach pocztowych (CIIR zamiast EIIR). Rzecz jasna wymiany skrzynek też nie będzie, bo nigdy nie było, w użyciu bywają nadal te z epoki królowej Wiktorii (1837–1901). To się nazywa trwanie.

O problemach brytyjskiej poczty Royal Mail – s. 50